



Mężczyzna bez zasad,
utalentowany kłamca i przestępca.

Dziewczyna, którą przez całe życie
uczono, żeby unikała takich
mężczyzn jak on.

Thiel

Piąty tom serii o irlandzkiej mafii

A. ZAVARELLI



Tytuł oryginału

Thief

Copyright © 2018 by A. Zavarelli

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Lisiecka

Korekta:

Justyna Nowak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-918-9

A. ZAVARELLI

THIEF

BOSTON UNDERWORLD #5

TŁUMACZENIE

MALWINA STOPYRA

OŚWIĘCIM 2022

SŁOWNICZEK

Avtoritiet – autorytet, kapitan

Boevik – wojownik, żołnierz, grupa uderzeniowa

Pakhan – przywódca, szef

Nika, Nikolasza, Kol'ka, Kolian – zdrobnienia imienia Nikolaj

Nakia, Taszeczka – zdrobnienia imienia Tanaka

Zvezda – gwiazda

Bratan – brat

Sovietnik – doradca *pakhana*

Vory v Zakone – złodzieje należący do zorganizowanej grupy przestępczej

ROZDZIAŁ 1

Tanaka

Pozwól, by cię zniszczyło. To jedyny sposób.

Słowa wychodzą z moich ust niczym skradziony oddech, a twarz Vivi w mojej głowie jest nadal tak jasna i wyraźna jak w dniu, w którym to powiedziała. Była głośna i mimowolnie poetycka. Jedwabiste pukle kruczoczarnych włosów, czerwona szminka i okulary w kształcie kocich oczu. To tylko kilka z cech, które określały moją mentorkę i jednocześnie inspirację.

Każda tancerka w Met dzisiejszego wieczoru zaprzedałaby własną duszę za karierę, jaką zrobiła Vivi. Byłam jedną ze szczęściar, które mogły ćwiczyć pod jej okiem, ale wątpiłam, żeby faktycznie miało to cokolwiek wspólnego ze szczęściem. Posiadała oko artystki i zawsze wyszukiwała kogoś, kto się wyróżniał. A w tym stadzie bladych owieczek byłam samotnym wilkiem o skórze w kolorze umbry. Vivi się to podobało. Od samego początku naszej znajomości mówiła o tym, jak trudno jest jej stworzyć różnorodność kulturową w świecie tańca, który wciąż trzymał się surowych, przestarzałych standardów.

Moje półkrwi włoskie pochodzenie oraz nutka hebanowej skóry otrzymanej w genach od matki sprawiły, że uznała mnie za godną, by trafić pod jej skrzydła. Ale niezależnie od powodów, które nią kierowały, nie zamierzałam zmarnować tej okazji. Nie łudziłam się, że jestem wyjątkowa, a nawet gdyby taka myśl przemknęła mi kiedyś przez głowę, Vivi szybko sprowadziła by mnie na ziemię. Każda uczennica w szkole baletowej chciała uważać, że jest niepowtarzalna. Że ma wrodzony talent i natu-

ralną grację. Że jest najlepsza. Ale każda tancerka była tak dobra, jak stojąca tuż obok koleżanka, która tylko czeka, by skraść jej blask w świetle reflektorów. Vivi nauczyła się tego, gdy pozwoliła innej tancerce zrobić dokładnie to. Jej treningi były brutalne, ale przynosiły efekty. Bardziej niż figur i wycucia czasu uczyła mnie, jak żyć i oddychać sztuką. A co najważniejsze dała mi lekcję, co się stanie, kiedy tancerka popadnie w samozachwyty.

Wspominam ją ciepło za każdym razem, gdy zmuszam ciało do nadludzkiego wysiłku, i wiem, że byłaby ze mnie dumna. Gdyby stała tutaj i widziała, w jakim stanie są moje stopy, powiedziałyby, że poszłam na wojnę i zwyciężyłam.

Zaginam palce u stóp i przesuwam wzrokiem po opustoszałym krajobrazie moich ud, kiedy schylam się podczas medytacyjnego rozciągania.

Nie ma czegoś takiego jak ból. Jest tylko dyscyplina.

Dziś wieczorem wyjdę na scenę jako solistka w New York Ballet Company, występując jako Ceres w *Sylvii*. To rola wywalczona z wielkim trudem. Rola, w walce o którą dosłownie się wykrwawiałam. Lata ćwiczeń nie były łatwe, ale w balecie nie ma zmiłuj.

Czas życia tancerza jest bardzo krótki, a dla mnie jeszcze krótszy. Mam szczęście, że balet zawsze podobał się mojemu ojcu, bo to jedyna rozrywka, której mi nie zabraniał. Gdy byłam dzieckiem, mówił mi, że tancerka jest ucieleśnieniem wszystkiego, czym powinna być kobieta. Kiedy zabrał mnie na pierwszy występ, szybko się z nim zgodziłam. Niebiańskie istoty unoszące się nad sceną w bieli i białych różach były najpiękniejszym widokiem, jaki moje oczy kiedykolwiek miały okazję oglądać. W wieku sześciu lat postanowiłam, że pewnego dnia zostanę jedną z tych tancerek. Moje wzniosłe aspiracje wywołały rozbawienie na zazwyczaj ponurej twarzy ojca, który oświadczył, że jeśli chcę być prawdziwą baletnicą, będę musiała zaakceptować pewne zasady. Kiedy spytałam dlaczego, wyjaśnił, że w dawnych czasach tylko najlepsze tancerki zasługiwały na miano balerin.

Tamtego dnia podjęłam decyzję, że zapracuję na tytuł prawdziwej baleriny. I osiemnaście lat później jestem już o krok od spełnienia tego marzenia. Ale też bliżej niż kiedykolwiek, by mi je odebrano.

Czyjs szept wyrывa mnie z zamyślenia, a kiedy otwieram oczy, cisza przed burzą się rozwiewa.

Niepisana umowa pomiędzy moim ojcem a dyrektorem artystycznym NYBC głosi, że zawsze mam mieć własną garderobę, choćby wielkości schowka na miotły. Ojciec lubi mówić, że pod przykrywką religii można kupić wiele rzeczy, ale tak naprawdę to jego nazwisko zapewnia takie luksusy. Dyrektor artystyczny przemyka oko na ochroniarzy, którzy śledzą każdy mój ruch. Niestety dla mnie – inni tancerze nie.

Jestem trzymana w odosobnieniu. Ukryta i pozbawiona kontaktów towarzyskich. Okoliczności, w jakich się znalazłam, nie zjednały mi najcieplejszego przyjęcia ze strony rówieśników, ale przywykłam już do izolacji. Dlatego odkrycie, że Gianni wśliznął się do mojej prowizorycznej garderoby, jest dla mnie nie małym szokiem. Nie mam nawet pewności, jak mu się to udało, a gdy spoglądam na drzwi, za którymi czekają moi ochroniarze, czuję, że zaciska mi się gardło.

– Co ty robisz? Mój ojciec będzie tu lada chwila...

– Tanako. – Zniża się do mojego poziomu. Staje ze mną oko w oko i nie da się ukryć, że w jego spojrzeniu kryje się niepokój. Gianni wygląda jak inspiracja wszystkich kostiumów włoskiego gangstera masowo produkowanych w okolicach Halloween. Ulizane włosy (czarne jak smoła), pierścionki na palcach (złote) i stereotypowy nowojorski akcent. Nawet w najlepszym humorze nie mogłabym brać go na poważnie, jednak teraz to robię.

– O co chodzi? – Podwijam nogi pod siebie i wstaje, zapominając o rozciąganiu. Nikt nie może go tutaj ze mną zobaczyć i doskonale o tym wie. Więc skoro tu jest, to znaczy, że coś musiało się stać. Nagle zbiera mi się na wymioty i to wcale nie z powodu

nadchodzącego występu. Żołądek zwija mi się w ósemkę z nerwów i to wszystko przez niego. – Obiecałeś mi. – Pochyliam się do przodu i obejmuję w talii. – Przysięgałeś, że wszystko będzie dobrze.

Mogę myśleć jedynie o tym, że wszystkie moje marzenia obracają się w proch. Główna rola przestanie się liczyć, gdy będę martwa. Wszystko przestanie się liczyć, gdy będę martwa. Lata treningów, niezliczone przeszkody, które udało mi się pokonać, wszystko pójdzie na marne.

Gianni spogląda na drzwi.

– Przyszedłem cię ostrzec.

– Przed czym?

Rozmowa zostaje gwałtownie przerwana przez dźwięk pukania do drzwi. Pukania, którego się obawiałam, odkąd tu wszedł. Wiedziałam, że to nastąpi i nie ma czasu, by Gianni skończył to, co zaczął. Przeklina pod nosem i wskakuje na krzesło stojące na środku pokoju. Macham na niego jak szalona, podczas gdy on podciąga się na rękach i znika w szparze utworzonej przez przesuniętą płytę sufitową.

– *Principessa*¹ – woła mój ojciec przez drzwi. – Wszystko w porządku?

Płyta wraca na swoje miejsce, a ja odchrząkuję.

– Tak, *papà*².

Ochroniarz otwiera drzwi i ojciec wchodzi do środka. Spotykam się z nim w połowie drogi na znak szacunku, a on całuje mnie w oba policzki. Ten rytuał jest znajomy i całkowicie przewidywalny, jednak niepokój w jego ciemnych oczach już nie.

Jak zwykle nienaganny, w garniturze i lekkim płaszczu, mój ojciec pozostaje niezłomny w swoich staromodnych poglądach. Zawsze wygląda najlepiej, jak to tylko możliwe, i wymaga, by wszyscy w jego otoczeniu prezentowali się równie schludnie. Jednak nawet on nie potrafi ukryć niepokoju, krążąc po pokoju

¹ *Principessa* – (z wł.) księżniczka (przyp. red.).

² *Papà* – (z wł.) tata (przyp. red.).

z oczekiwaniem w oczach. To może oznaczać jedno z dwojga. Nieudany interes albo długi większe, niż kiedykolwiek mogłabym przypuszczać.

Nie pytam, a on nie wyjaśnia. To nie są rzeczy, o których ojciec mógłby rozmawiać z córką. Przynajmniej nie w naszym świecie. Moje dni, tygodnie i godziny pozostają niewolnikami reżimu tancerki, a jego pochłania działalność przestępcza.

Na pierwszy rzut oka mężczyzna ten jest niezaprzeczalnym źródłem moich genów. Włoskie korzenie, ciemne oczy i czarne jak smoła włosy. Jednak moja skóra jest bardziej miedziana, a w oczach widać łagodne bursztynowe nuty. On ma krępał budowę ciała, ja jestem smukła jak matka.

Cieszę się, że odziedzyczyłam jej rysy. Wierzę, że choć w taki sposób żyje we mnie.

– *Sei bella*³. – *Papà* siada na krześle, które zaledwie kilka chwil wcześniej posłużyło Gianniemu do ucieczki. – Publiczność ujrzy dziś prawdziwego anioła.

Przyjmuję komplement z uśmiechem, jednak martwi mnie to, że w jego słowach kryje się nuta rozpacz.

– Wiesz, że wkrótce będziesz musiała to porzucić, *principessa*?

Odpowiadam sztywno i posłusznie:

– Tak, *papà*, wiem.

„Wkrótce” brzmi szybciej, niż się spodziewałam, ale nie jest to dla mnie zaskakujące. Dante poczynił już przygotowania, by mnie poślubić, i w chwili, gdy się zgodzę, moje życie całkowicie się zmieni.

Osiągnięcia tancerki nie mają najmniejszego znaczenia w męskim świecie. Żona członka mafii ma tylko jedno zadanie i nie jest nim życie poza domem. Zostałam wychowana tak, by wiedzieć, jakie wyzwania mnie czekają. Moje życie będzie jedynie tak wielkie, jak nazwisko mężczyzny, którego poślubię.

– Dante chciałby zamienić z tobą słówko – oznajmia *papà*.

³ *Sei bella* – (z wł.) jesteś piękna (przyp. red.).

Zgadzam się, rzucając ciche „okej”.

Jeden krótki rozkaz z ust mojego ojca i Dante posłusznie wchodzi. Wita się ze mną pełnym szacunku pocałunkiem w policzek i niczym więcej. To cały kontakt, na jaki możemy sobie pozwolić pod czujnym okiem ojca. Mam pozostać czysta dla męża, a cnotę wolno mi stracić wyłącznie podczas nocy poślubnej. Taki jest właśnie mój świat i to jeden z wielu powodów, dla których pozostaję pod ciągłą strażą.

– Wyglądasz jak bogini. – Dante ściska moją dłoń. – Spodziewam się, że oczarujesz całą widownię. Szkoda, że nie będę mógł tego zobaczyć.

Marszczę brwi.

– Nie zostajesz?

Dante spogląda na mojego ojca, zanim odpowiada:

– Chciałbym, ale interesy wzywają. – Potakuję, bo nie mam prawa dyskutować. Interesy to interesy. – Rzecz w tym – dodaje Dante z nieukrywaną goryczą w głosie – że te interesy czekają za granicą. Mogę nie wrócić przez kilka miesięcy.

Kilka miesięcy? To dla mnie coś nowego i po raz pierwszy widzę też, że Dante nie zgadza się z rozkazami. Rozkazami bez wątpienia wydanymi przez mojego ojca. W zuchwałym pokazie prawa własności przesuwa dłoń na mój policzek i pochyla się, by szepnąć mi do ucha:

– Kiedy wrócę, uczynię cię moją żoną.

Przebiega przeze mnie dreszcz i *papà* odchrząkuje.

– Czas na ciebie, Dante.

Ostatni całus w policzek i Dante robi, co mu kazano.

Uśmiecham się błado do ojca, mając nadzieję, że też sobie pójdzie. Do występu zostało niewiele czasu, a moje wzburzenie jeszcze nie opadło. Potrzebuję dłuższej chwili na rozgrzewkę. Muszę uspokoić myśli i okiełznać chaos, który zaburza moje skupienie. Dziwne zachowanie ojca. Niedopowiedziana przestroga Gian-

niego, a teraz nagły wyjazd Dantego. Z każdą mijającą sekundą w powietrzu narasta energia atomowa, a tego nie lubię.

Zmuszam do spokoju serce bijące jak szalone, gdy ojciec macha do swoich ludzi na zewnątrz i do pokoju wchodzi Gianni. Jest tutaj dziś jako ochroniarz, a twarz ma wypraną z emocji, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Nie daje po sobie niczego poznać i wiem, jakie to ważne, żebyśmy zrobiła tak samo.

– Tanako – mówi szorstko ojciec. – Poznaj mojego współpracownika.

Kieruję wzrok w stronę drzwi, gdzie czyha nowe zagrożenie. Współpracownik został przedstawiony jako Nikolaj, ale z tego, co widzę, nie jest żadnym współpracownikiem. Ten mężczyzna pochodzi z zupełnie innego świata.

Pierwsza rzecz, na jaką zawsze zwracam uwagę w nowo poznanym człowieku, to jego postawa. Zostałam wychowana w przekonaniu, że dobra postawa świadczy o dobrych manierach, jak również o szacunku dla otoczenia. Postawa Nikolaja to zwyczajne „pierdol się”. W skórzanej kurtce, dżinsach i chaotycznie zasznutowanych motocyklowych butach nie ma grama godności. Wszystko, co ma na sobie, jest czarne, jednak niewielki fragment ciała wystający spod ubrania mieni się feerią barw. Tatuaze pokrywają każdy centymetr skóry, łącznie z szyją. Nie jestem pewna, co wydaje się bardziej obraźliwe – tatuaze czy irokez na jego głowie. To nie styl, w jakim przychodzi się na przedstawienie baletowe. Nie jest to też typ człowieka, jakiego spodziewałabym się zobaczyć w towarzystwie mojego ojca.

– Tanako. – Sięga po moją dłoń i całuje ją w taki sposób, w jaki niewielu mężczyzn odważyłoby się w obecności mojego ojca. – Pięknie tańczysz.

Słowa wypowiada z wyraźnym akcentem. Rosyjskim. Tracę opanowanie, próbując zrozumieć sens tej sytuacji. Ojciec zawsze mnie chronił. Jego ludzie wiedzą, że mają ze mną nie rozmawiać

ani nawet na mnie nie patrzeć, ale ten nieznajomy najwyraźniej nie musi stosować się do reguł.

Na szczęście ja zachowałam maniery, więc odpowiadam tak, jak powinnam:

– Widziałeś, jak tańczę?

– Lubię inwestować czas w sztukę. – Nieznajomy błyska chłopcym uśmiechem, który stoi w sprzeczności z głębią spojrzenia. Jego oczy są błękitne jak góra lodowa i tak samo enigmatyczne. Sprawiają, że czuję ucisk w klatce piersiowej. To dziwne uczucie, ale mam wrażenie, że mężczyzna się ze mnie śmieje.

Spoglądam na ojca, najpotężniejszego człowieka, jakiego kiedykolwiek znałam. Wszystko się zmienia, gdy staje obok Nikolaja; nagle robi się malutki. Chciałabym znać cel tego spotkania. Nikolaj nie jest włoskim współpracownikiem, nie ma żadnego interesu, by tutaj być.

Asystentka wsuwa głowę przez drzwi, by dać mi znać, że już czas, i moje myśli natychmiast zmieniają bieg. Mam niecałe pięć minut, by znaleźć się na górze. *Papà* przeprasza, że mnie zatrzymał, i mówi, że zostawi mnie teraz, bym mogła się przygotować. Ale Nikolaj nie reaguje na słowa mojego ojca. Ociąga się niepotrzebnie i z ciekawością przygląda mojej twarzy.

– Tanako?

– Tak?

Jego oczy przewiercają mnie na wylot.

– Połamania nóg.

– *Merda*⁴ – poprawiam go. – Tancerce nie życzy się złamania nogi.

Wzrusza ramionami i wychodzi, pozostawiając po sobie niezwykłe wrażenie.

Palce mi drżą, gdy sięgam po pointy. Godzinami szykowałam nowe buty. Pałac, rozbijając, szyjąc i przerabiając. A kiedy występ się skończy, będą się nadawały tylko do kosza.

⁴ *Merda* – (z wł.) bzdura, cholera (przyj. red.).

Stopy mam poobijane i spuchnięte, zrogowaciałe i na granicy deformacji. Piekielne treningi sprawiły, że nie mam innego wyjścia i muszę użyć poduszeczek przeciwbólowych. Ale rozglądam się po pokoju i nigdzie ich nie widzę. Wiem, że były tutaj, nigdy o nich nie zapominam. Nigdy nie przychodzę nieprzygotowana. Ale teraz ich nie ma, a występ rozpoczyna się za niecałe dziesięć minut.

Nie mam wyjścia. Muszę iść bez nich. W torebce nie mam nawet żadnego wacika. Inne tancerki na pewno mają coś pod ręką, ale poproszenie ich o to byłoby przyznaniem się do słabości. Wolałabym spędzić wieczność w piekle, niż przyznać, że jestem słaba. Balerina musi zrobić, co do niej należy, niezależnie od tego, na jakie cierpienia ją to narazi.

A boli niemiłosiernie, kiedy wciskam stopy w otwór na palce. Biorę trzy głębokie oddechy i pcham mocno, aż stopa wchodzi na pozycję. Piękne buty nie niwelują bólu, ale ukrywają brzydotę tego sportu. Zanim dołączę do reszty obsady, odłączam mózg od powolnej agonii ciała, by już nic nie czuć. Mój ochroniarz obowiązkowo idzie za mną, przedzierając się przez chaos, jaki panuje w Met. Korytarz tętni życiem i sztuką w przeróżnych formach. W podziemiach orkiestra ćwiczy *I symfonię Mahlera*, podczas gdy na innym piętrze artystka maluje setki kwiatów do *Madame Butterfly*. Gdzieś pomiędzy perukarnią i kostiumownią, a salą, w której baletmistrzynie doprowadzała nas do perfekcji, czekają fryzjer i charakteryzatornia, które omijam, ponieważ zawsze decyduję się robić to sama. W pewnym momencie mijamy pomnik postawiony *Tosce* i rapera/drag queen, który jest bardziej znany ze swojej roli jako Prince Coffee.

Kiedy docieramy na miejsce, scena buzuje już energią. Tancerki w kostiumach powtarzają figury, które sprawiają im największy kłopotów, ćwiczą niestrudzenie, dopóki mają na to czas. Równie zajęci swoimi obowiązkami są dyrygent, oświetleniowiec,

mistrz stolarski i kierownik sceny. To tylko kilka z trybików, które wprawiają w ruch ogromną baletową maszynę.

Nie mam już czasu, by się przygotować. Mogę jedynie polegać na treningach. Żyłam, oddychałam, jadłam i spałam tym baletem. Poranki spędzałam z zespołem. Rozgrzewki barre na drążku. Próby i ćwiczenia, a potem jeszcze więcej ćwiczeń na własną rękę. Joga i pilates, by pokonać wszelkie zauważone słabości. Żyłam myślą, że ten moment okaże się perfekcyjny. Że każda szansa, którą wykorzystam, by zabłysnąć, będzie idealna. Jeśli mam zostać uznana za balerinę, muszę być bez skazy. Każda rola, duża czy mała, to okazja do pokazania mojej wartości. Czas nie jest sprzymierzeńcem tancerki, a kiedy jest się córką Manuela Valentiniego, może być wyłącznie wrogiem. Mam marzenie, choćby krótkotrwałe. Ale dopóki krew krąży w moich żyłach, będę o nie walczyć.

Nie ma wymówek.

Więc kiedy zostaję wezwana, wbiegam na scenę i tańczę. Czasami fałszywa brawura to wszystko, na co można sobie pozwolić. Można jedynie mieć nadzieję i modlić się, że zrobiło się wszystko, jak należy. Spałam dziewięć godzin. Zjadłam lekki proteinyowy posiłek. Rozciągałam się, choć nie tak dużo, jak bym chciała. Teraz mogę polegać wyłącznie na swoich umiejętnościach.

Początkowy wyrzut adrenaliny krąży w moich żyłach, niwelując ból i dając fałszywą pewność siebie. Ale kiedy tylko wchodzę w pierwszą pozycję *croisé*, od razu orientuję się, że coś jest nie w porządku. Palce mam za mocno ściśnięte i mogę winić tylko siebie. Powinnam była się lepiej przygotować. Powinnam była jeszcze raz przetestować buty za kulisami, żeby upewnić się, że wszystko jest w porządku. Ale miałam obowiązki wobec ojca. Zawsze muszę je wypełniać.

Choreografia trwa, a ja wraz z nią. Niezależnie od rozproszenia, moje ruchy są bezbłędne, lecz nie pozwalałam sobie nawet na odrobinę arogancji. Każdą pozycję wykonuję z należytą staran-

nością, każdy krok jest precyzyjny i lekki. Ojciec ogląda mnie z widowni, nie mam co do tego wątpliwości. Nie mogę go rozczarować. Każdy występ to usprawiedliwienie niezliczonych lat, które poświęciłam treningom.

Potrzebuję baletu jak ryba wody. To moje życie. Moje serce. Moja dusza. I najbardziej obawiam się tego, kim się stanę, kiedy nie będę już tancerką. Jestem w drodze. Odkąd pamiętam, ten pociąg jechał tylko w jednym kierunku. Muszę tam dotrzeć. To moje przeznaczenie. To jedyna rzecz, której jestem pewna.

Ale Vivi szybko przypomniałaby mi, że nic w życiu nie jest pewne.

Pierwszy cios nadchodzi, kiedy osiągam *en pointé*. Oślepiający błysk bólu przesywa moje palce bez ostrzeżenia, a ciepła, lepka krew oblepia je, wypęniając baletki.

Zamykam oczy i próbuję wyrównać oddech pomimo fal bólu, godząc się z nieodwracalnym. Moje buty zostały doszczętnie zniszczone. Nie pozostaje mi nic innego jak kontynuować występ i modlić się, by nie zabrudzić krwią podłogi. Cokolwiek przedarło się przez moje ciało, już tam osiadło i nic na to nie poradzę. Muszę dokończyć za wszelką cenę.

Nie mogę odpuścić.

Jednak cały mój świat rozpada się w ułamku sekundy. Jeden podskok, jedno nieudane lądowanie – *i już po wszystkim*.

Kiedy upadam na posadzkę, na pierwszy plan wysuwa się strach co z moją kostką. Oczywiście jestem świadoma, że cała widownia patrzy właśnie na najgorszą chwilę w moim życiu, ale zdołałam się wyłączyć. Zamroczona niedowierzaniem usiłuję wstać, ale upadam ponownie. Moja kostka nie działa. Nie mogę nią ruszyć.

Myślę o tysiącu innych sposobów, na które wolałabym umrzeć, zanim ktoś w końcu lituje się nade mną i znosi mnie ze sceny.

– Miej trochę litości – odzywa się *papà*, stojąc w cieniu za kurtyną.
 – Czy zawierając umowę, miałeś złudzenia, że to się może skończyć inaczej?

– Jest moją jedyną córką.

– Ach, no tak. To zmienia postać rzeczy – kpi jego rozmówca.

– Ale wydaje mi się, że kiedy wyjaśniano ci sprawę zabezpieczenia, również była twoją jedyną córką. Jeśli nie jesteś zadowolony z tego rozwiązania, to może powinieneś spłacić dług i mieć to za sobą.

– Dobrze wiesz, że nie mogę – odpowiada ojciec. – Jest ranna. Pozwól jej przynajmniej dojść do siebie, a potem może się jakoś dogadamy...

– Równie dobrze może dochodzić do siebie pod opieką mojego lekarza.

– Ale rachunki! – protestuje *papà*.

– I tak nie dałbyś rady ich zapłacić. Zostaną doliczone do twojego długu. A kiedy przyjdiesz go spłacić, a wiem, że przyjdiesz, będzie jak nowa.

– Nie mogę się na to zgodzić. Nie tak została wychowana. Jest dobrą dziewczyną. Jej reputacja legnie w gruzach...

– A jaki masz wybór? – pyta bezlitośnie Rosjanin. – Albo ty, albo twoja córka. Ale obawiam się, że z ciebie nie miałbym wielkiego pożytku.

Następuje cisza.

Moje oczy pozostają zamknięte, ale sen już mnie opuścił. Trauma tego wieczoru pozbawiła mnie woli myślenia, odczuwania, a nawet oddychania. Błagałam każde bóstwo, jakie tylko przyszło mi do głowy. Modliłam się. Płakałam. Miotalam się gwałtownie pomiędzy rozpaczą a nadzieją.

Rozumem ogarniam to, co dzieje się właśnie pomiędzy moim ojcem a Nikolajem. Ale nie potrafię znaleźć w sobie tej przytomności umysłu, której potrzebuję, żeby się tym przejąć. Czy cokolwiek ma jeszcze znaczenie, gdy jedyna rzecz, na której mi tak naprawdę zależało, została tak brutalnie odebrana?

Nadal czuję się jak w koszmarze, z którego nie mogę się obudzić. Nieważne, ile razy obracam to wszystko w myślach, nadal nie potrafię odnaleźć w tym sensu. Jasne, takie incydenty nie są rzadkością. Balet może okazać się krwawym sportem. Zazdrość jest powszechna, a konkurencja bezlitosna. Ale nigdy nie sądziłam, że ktokolwiek z mojego zespołu jest zdolny do takiej zaciekłości. Najgorsze, co mi się do tej pory przytrafiało, to mroczne spojrzenia czy złośliwe komentarze. Tak ekstremalne działanie zamroczyło mnie i zaczęłam się zastanawiać, jak mogłam się tego nie spodziewać.

Czyjaś dłoń chwyta mnie za ramię i kiedy otwieram oczy, widzę przy sobie ojca, który wykrzywia twarz w uśmiechu. Obok niego stoi Nikolaj, niepokojąco cichy. Nie pasuje tutaj i nie wiem, dlaczego ojciec się na to zgadza. Mój świat był ograniczony, ale od zawsze wiedziałam, że *papà* jest potężnym człowiekiem. Jego ludzie robią to, co im każe. Ja robię to, co mi każe. Wszyscy stają na baczność, kiedy do nich przemawia. Ale nie Nikolaj. W tym nowym łańcuchu zdarzeń, to Nikolaj wydaje rozkazy.

– Tanako. – Głos ojca jest silny, ale bardziej miękkiej niż kiedykolwiek. – Nastąpiła zmiana planów. Musisz być grzeczną dziewczynką i robić, co powiem. Rozumiesz?

W odpowiedzi tylko mrugam. Jestem zbyt odrętwiała, by się kłócić. Zbyt zdruzgotana, by odpowiedzieć mu słownie. W innych okolicznościach skarciłby mnie za to.

– Nikolaj wspomniałomyślnie zgodził się dać ci zakwaterowanie na czas mojego wyjazdu w interesach. Ale niczym nie musisz się martwić, owieczko. To tylko na krótką chwilę.

Nie mam w sobie na tyle emocji, by zaakceptować to jako nową rzeczywistość. Przez lata moje życie toczyło się utartym torem, z którego nigdy nie zbaczałam. Zasady i balet. To były moje jedyne cele i miałam tak niewiele czasu, by je realizować. Musiałam poślubić Dantego. Tak mi powiedziano. Na to byłam przygotowywana. Przez całe życie trzymano mnie pod kloszem.

Domowe nauczanie. Nie wolno było mi mieć przyjaciół ani opuszczać posiadłości. Nigdy nie mogłam zostać sama z mężczyzną. Tak byłam nauczona. Zawsze się tego trzymałam. Ojciec zaaranżował moje małżeństwo i układ został przypieczętowany. A teraz mówi mi, że zostawia mnie z mężczyzną, którego w ogóle nie znam. Który wydaje się nie wyznawać wartości, jakie mi wpojono.

Przez krótką chwilę zastanawiam się, co powie Dante. Ale moje myśli zaraz wracają do zespołu. Po policzku spływa mi łza, a za nią następna. Nie wiem nic, poza jedną, niezaprzeczną prawdą. Jestem tancerką. To wszystko, co mam. To wszystko, kim jestem.

Kiedy lekarz wraca, by porozmawiać o moim dalszym leczeniu, jego twarz wydaje się beznamiętna. Bez emocji. W ogóle na mnie nie patrzy, a kiedy zwraca się do mojego ojca, mówi, jakby został dokładnie poinstruowany.

– Panie Valentini, pańska córka zerwała dwa więzadła w kostce...

– Nie. – Próbuję się ruszyć, ale jeden rzut oka ojca mnie powstrzymuje.

– Przykro mi. – Lekarz patrzy teraz w moim kierunku. – Twoje obrażenia będą wymagały operacji, aby naprawić więzadła i usunąć szkło, które wciąż tkwi w palcach.

– Ale ja jestem tancerką – szepczę.

Jego oczy zdradzają słowa, których takt nie pozwala mu wypowiedzieć.

Już nie.